

Szczebrzeszyn 25 lipca 1944

Dr Zygmunt Klukowski zapisał:

O spaniu {noc z 25 na 26 lipca] nie ma mowy. Krążę po całym szpitalu, żeby wszędzie być i wszystko widzieć. Czasem przyłożę się byle gdzie na kilkanaście minut, bo jestem bardzo zmęczony....Po pierwszej położyłem się trochę na sienniku rozłożonym na ławce w środku piwnicy. Naraz piekielny wybuch poderwał mnie na równe nogi. Wyszadł most.

Wyskoczyłem na korytarz, gdzie leżeli nasi chorzy i ranni. Szybko obszedłem cały szpital. Siła wybuchu była nadzwyczajna. Pomimo, że wszystkie okna mieliśmy pootwierane, a zewnętrzne nawet pozdejmowane, mnóstwo szyb było wybitych, w niektórych oknach wyłamane framugi.....

O godzinie trzeciej usiadłem na piętrze w oknie wychodzącym na ulicę..... Wypatrywałem naszych chłopców..... O 4.30 dano znać, że na szosie w kierunku zwanego mostu posuwają się jakieś cztery postacie. Przez lornetkę poznałem bolszewików. Podeszli prawie do samego mostu i zawrócili. Wciąż miałem nadzieję, że nasi pokażą się lada chwila.

O wpół do ósmej zawiadomiono mnie, że czterech bolszewików przeszło już na naszą stronę rzeki. Siedzą sobie i rozmawiają z gromadzącymi się ludźmi. Udałem się ku mostowi, z myślą, że uda mi się zagadać bolszewików i zatrzymać ich trochę dłużej przy moście. Może przez ten czas nadejdą nasi.. Czekaliśmy na próżno. Około 7.30 od strony mostu zaczęli posuwać się szosą ku rynkowi małutkimi grupkami—po kilku—żołnierze i oficerowie sowieccy. O ósmej do szpitala podszedł oficer z paroma żołnierzami, z którymi rozmawiałem na moście. Delikatnie i nieśmiało przymówił się o wódkę i „zagrychę”. Niechętnie zaprowadziłem ich do kancelarii szpitalnej i dałem po parę kieliszków wódki.

Gdy tak rozmawiałem z bolszewikami, nagle usłyszałem, jak któraś z sióstr krzyknęła: „nasi chłopcy idą”. Rzuciłem wszystko i wybiegłem przed szpital. Od strony Błonie w dwuszeregu szło dwudziestu kilku uzbrojonych młodych chłopców w mundurach, z czerwonymi szalikami na szyjach, z białą czerwonymi opaskami na lewym ramieniu. Ludzi ogarnął szal—krzyczeli, płakali, rzucali kwiaty...

Pośpieszyłem na rynek. Tu przed ratuszem, od strony dawnego wejścia do żandarmerii, uwijał się na koniu „Podkowa”, również w mundurze i z białą—czerwoną opaską, obwieszony kwiatami.....Uściskałem „Podkowę” z największym trudem opanowując wzruszenie. Na ratuszu zawieszono białą czerwoną chorągiew. Natychmiast kazałem zrobić to samo w szpitalu, mając zachowaną chorągiew przedwojenną.

W roku 2014, w 70 rocznicę wyzwolenia Szczebrzeszyna przypadł mi honor symbolicznego wywieszenia flagi na balkonie ratusza - poniżej dwa zdjęcia:



Ja- Rmuald Kołodziejczyk wyniosłem na balkon Ratusza w Szczepreszynie sztandar w czasie obchodów 70-tej rocznicy wyzwolenia Szczepreszyna z pod okupacji niemieckiej i umieszczeniu na ratusz sztadaru w roku 1944.